

## **Obywatelki i panie domu – życiowe role pierwszych polskich parlamentarzystek**

W sejmie i senacie Drugiej Rzeczypospolitej zasiadało 49 parlamentarzystek (32 posłanki i 17 senatorek<sup>1</sup>). Jedną z nich – Gabriela Balicka (Związek Ludowo-Narodowy, potem Stronnictwo Narodowe) – była posłanką przez cztery kadencje. Czternaście kolejnych, czyli niespełna jedna trzecia wszystkich, otrzymało mandat dwukrotnie lub trzykrotnie. Dlatego w latach 1919–1939 doliczyć się można w polskim parlamencie w sumie 68 mandatów sprawowanych przez kobiety: 46 poselskich i 22 senatorskie. Stanowiły one w przybliżeniu 2,5% całej grupy posłów i senatorów.

Wśród parlamentarzystek Drugiej Rzeczypospolitej odnaleźć można dwudziestopięcioletnią komunistkę po kilku klasach szkoły powszechnej (Janina Ignasiak) i kobiety z tytułami naukowymi, prowadzące prace naukowe (Zofia Daszyńska-Golińska – profesor ekonomii, Regina Fleszarowa – doktor nauk geologicznych). Mandat sprawowała arystokratka z tytułem księżycym (Irena Puzynianka), ale też i żona górnika (Józefa Bramowska). W Sejmie zasiadały zwolenniczki rządu, działaczki opozycji, a cztery reprezentowały mniejszości narodowe Rzeczypospolitej. Jedną posłanką żydowskiego pochodzenia (Róża Pomeranc-Melzer) i trzy Ukrainki (Helena Lewczanowska, Milena Rudnicka, Helena Kisielewska) wybrane zostały w południowo-wschodnich okręgach wyborczych. Wszystkie one wkraczały do pracy sejmowej czy senackiej z bagażem przedparlamentarnych doświadczeń, umiejętności i wiedzy oraz z nowymi aspiracjami, które zderzały się później z rzeczywistością obu izb. W każdej kadencji stanowiły niewielką liczbowo grupę. Były dosyć dobrze wykształcone, chociaż nie górowały pod tym względem nad resztą składu. Doświadczenie w pracy publicznej zyskały jako działaczki społeczne, polityczne, niepodle-

---

<sup>1</sup> Dwie posłanki (Halina Jaroszewiczowa i Zofia Berbecka) w następnych kadencjach uzyskały mandaty senatorskie, a dwie senatorki (Aleksandra Karnicka, Józefa Bramowska) w kolejnych kadencjach zostały posłankami. Policzone je tylko jeden raz, uwzględniając pierwszą sprawowaną kadencję.

głościowe. Niektóre realizowały się także zawodowo. Ten czas nabierania wiedzy i umiejętności w okresie przedparlamentarnym i, prawdopodobnie, konieczność wykazania się nimi, zdecydowały, że były – średnio – w nieco starszym wieku niż posłowie i senatorowie.

Zaangażowanie w wybory, a potem w działalność parlamentarną (oczywiście bez względu na płeć) wiązało się z przyjęciem licznych obowiązków i ograniczeniem dotychczasowej aktywności<sup>2</sup>. W czasie kampanii wyborczej należało uczestniczyć w różnych formach agitacji przedwyborczej: wiecach, mniejszych spotkaniach z wyborcami lub podtrzymywać indywidualne kontakty z nimi, także prowadzić aktywność publicystyczną. Gdy Ignacy Daszyński, na przełomie 1918 i 1919 r., nakłaniał Zofię Moraczewską do ubiegania się o mandat z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej, zapewniał, że ta decyzja „nie pociągnie za sobą zbyt wielkich ciężarów lub ofiar”<sup>3</sup>. Rzeczywistość była inna, gdyż pod koniec kadencji Sejmu Ustawodawczego, w 1922 r., posłanka Moraczewska pisała do siostry: „Każde stronnictwo, które kandydata umieszcza na liście, wymaga od niego pracy w partii, a więc jeżdżenia ustawicznego po zgromadzeniach, agitowania, przemawiania na wiecach itp. – a to jest straszna praca, w starszym wieku przechodząca siły”<sup>4</sup>. Ta dyspozycyjność przed wyborami nie przygasała po zdobyciu mandatu. Posiedzenia sejmowe, komisji lub klubów odbywały się prawie codziennie, szczególnie do roku 1927. Stopniowe ograniczanie kompetencji sejmu poskutkowało przygasaniem działalności parlamentarnej, ale politycznej raczej nie. Sprawowanie mandatu wymagało od posłanek i posłów przeorganizowania dotychczasowego życia: urlopu z miejsca pracy, często przeprowadzki do Warszawy i przebywania tu przez całe tygodnie, ułożenia kontaktów z oddaloną rodziną. Dlatego moją uwagę zwróciła sytuacja prywatna 49 parlamentarzystek II RP i ich sposoby godzenia ról domowo-rodziny z obowiązkami podczas kampanii wyborczej, potem w sejmie i senacie, a także w stronnictwie politycznym.

Opisanie tego tematu nie jest zadaniem prostym, gdyż źródeł traktujących o życiu rodzinnym i domowym polskich posłanek i senatorek pozostało

---

<sup>2</sup> Według Konstytucji marcowej, pracownik państwowy lub samorządowy po uzyskaniu mandatu miał być urlopowany. Poseł nie mógł też pełnić funkcji „redaktora odpowiedzialnego” w gazecie. K. Kacperski, *System wyborczy do Sejmu i Senatu u progu Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2007, s. 147.

<sup>3</sup> Biblioteka Narodowa (dalej: BN), Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Papiery Moraczewskiej dotyczące m.in. kandydowania do Sejmu, kontaktów z posłami, jej podziękowania, Mor. 20, k. 19.

<sup>4</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Listy Z. Moraczewskiej do siostry Heleny Kozickiej, Mor. 52, list z 11 XI 1920, k. 38–39.

niewiele. Dominują tu archiwalia Zofii i Jędrzeja Moraczewskich<sup>5</sup>, dalej, znacznie uboższe materiały o senatorkach z Klubu Ukraińskiego: Helenie Lewczanowskiej<sup>6</sup> i Helenie Kisielewskiej<sup>7</sup>, wspomnienia potomków o Helenie Sujkowskiej<sup>8</sup>, niedługe autobiografie Reginy Fleszarowej<sup>9</sup> czy Janiny Prystorowej<sup>10</sup>, a poza tymi wymienionymi, w większości, inne dane rozproszone<sup>11</sup>.

W związkach małżeńskich pozostawało przeszło dwie trzecie posłanek i senatorek. Kilka z tych związków było bezdzietnych. W pozostałych były dzieci, zwykle jedno bądź dwoje, najliczniejsze potomstwo miała senatorka Józefa Bramowska – była matką pięciu synów. Wielu potomków do momentu wyboru matki do parlamentu osiągnęło już samodzielność<sup>12</sup>. Nieletnie potomstwo posiadało kilka posłanek i senatorek, m.in. Zofia Moraczewska (w okresie Sejmu Ustawodawczego), Helena Lewczanowska, Halina Jaroszewiczowa, Wanda Pełczyńska i Ewelina Peplowska.

Piętnaście spośród 49 posłanek i senatorek, czyli prawie jedna trzecia, nie założyły rodziny lub pozostawało w stanie wolnym (były pannami lub wdowami – Zofia Sokolnicka, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Józefa Szebekówna, Irena Puzynianka, Gabriela Balicka, Maria Jaworska, Regina Fleszarowa, Julia Kratowska, Stefania Kudelska, Janina Ignasiak, Halina Stęślicka, Kazimiera Grunnertówna, Helena Grossmanówna, Maria Bałabanówna). Taka sytuacja prywatna, pozwalająca – jak się wydaje – części kobiet na ograniczenie obowiązków rodzinnych czy domowych, ułatwiała, a przynajmniej nie utrudniała działalności w kampaniach wyborczych, a potem w sejmie i senacie.

W okresie Drugiej Rzeczypospolitej czterokrotnie zdarzyło się, że obydwójce małżonkowie sprawowali równocześnie mandaty parlamentarne. W Sejmie Ustawodawczym zasiadali Zofia i Jędrzej Moraczewscy. Podczas pierwszej kadencji posłanką była Zofia Praussowa, a Ksawery Prauss był senatorem (do swojej śmierci w 1924 r.). W latach 1935–1938 w sejmie zasiadała Janina

---

<sup>5</sup> Archiwum Akt Nowych, Zespół Moraczewskich, Akta Jędrzeja i Zofii Moraczewskich; BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich.

<sup>6</sup> Archiwum Senatu, Kolekcja Senatorowie II Rzeczypospolitej.

<sup>7</sup> BN, Archiwum Tarasa Szewczenki, Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna, materiały po Olenie Kisielewskiej, rkps 69743; Archiwum Senatu, Kolekcja Senatorowie II Rzeczypospolitej.

<sup>8</sup> Archiwum Senatu, Kolekcja Senatorowie II Rzeczypospolitej.

<sup>9</sup> Archiwum Muzeum Ziemi PAN, Materiały Reginy Danysz-Fleszarowej.

<sup>10</sup> Archiwum Senatu, Kolekcja Senatorowie II Rzeczypospolitej.

<sup>11</sup> Archiwum Sejmowe, Kolekcja materiałów archiwalnych posłów i senatorów II Rzeczypospolitej; Archiwum Senatu, Kolekcja Senatorowie II Rzeczypospolitej i inne.

<sup>12</sup> Na przykład syn Heleny Kisielewskiej, synowie Heleny Sujkowskiej i Józefy Bramowskiej, dzieci Aleksandry Karnickiej i Zofii Moraczewskiej (tej ostatniej podczas jej drugiej kadencji).

Prystorowa, a Aleksandra Prystora wybrano wówczas marszałkiem senatu. W kolejnej kadencji Maria Bartłowa i Kazimierz Bartel zasiadali w senacie. Zarówno Bartel, jak i Prystor, wybierani byli wcześniej kilkakrotnie do parlamentu, pełnili także istotne funkcje: premierów, ministrów. Także mężowie kilku innych posłanek i senatorek w latach 30., wojskowi o wysokiej randze, byli związani z obozem rządzącym: Leon Piotr Berbecki (generał Wojska Polskiego, inspektor armii), Stefan Bolesław Hubicki (minister pracy i opieki społecznej), Tadeusz Pełczyński (major Wojska Polskiego), Tadeusz Jaroszewicz (attaché wojskowy przy poselstwie w Finlandii i Szwecji, chargé d'affaires poselstwa w Egipcie), Stefan Kirtiklis (wojewoda wileński, pomorski, białostocki), Mieczysław Norwid-Neugebauer (generał, minister robót publicznych).

Żony wymienionych powyżej, parlamentarzystki, należały – dzięki swoim mężom – do elity politycznej, towarzyskiej, także finansowej w państwie. W takich wypadkach to raczej działalność polityczna i zawodowa męża przyczyniała się do wkroczenia małżonki na forum polityczno-parlamentarne. A nieformalne czynniki: znane nazwisko, sieć kontaktów oficjalnych i prywatnych oraz względna zasobność finansowa pomagały w realizacji tej aktywności. Wymienić tu jeszcze można senatorki z lat 1935–1938, Władysławę Macieszynę czy Reginę Fleszarową, których małżonkowie byli dla ówczesnych decydentów towarzyszami walki z czasów legionowych (Adolf Maciesza był także posłem drugiej kadencji).

Oczywiście wpływ kariery męża na podjęcie działalności parlamentarnej przez żonę, chociaż niewątpliwy, nie był jedynym czynnikiem przemawiającym za „wartością” kobiet jako posłanek i senatorek. Nie można przecież Zofii Moraczewskiej, Zofii Praussowej, Halinie Jaroszewiczowej i innym działaczkom odmówić osiągnięć w pracy społecznej, niepodległościowej czy partyjnej, dokonanych jeszcze przed objęciem mandatu. Te i inne parlamentarzystki miały za sobą chlubną kartę udziału w pracy partyjnej lub w walkach o niepodległość. Nie ustępowały w tej mierze bohaterom – mężczyznom. Można jednak pokusić się o wniosek, że grupa kobiet, którym w zasadzie „umożliwiono” pracę parlamentarną, była ograniczona.

Zdarzyło się też, że to działalność publiczna żony przyczyniała się do uaktywnienia męża: po zakończonej kadencji senatorka Helena Lewczanowska nie startowała w kolejnych wyborach, o mandat natomiast ubiegał się w 1928 r. jej mąż, Aleksander.

Intensywne zaangażowanie polityczne oraz parlamentarne i żony, i męża tym bardziej przekładało się na życie ich najbliższej rodziny: sytuację domową, relacje z dziećmi. Łatwiej było wtedy, gdy dzieci były dorosłe czy prawie już

samodzielne. Tradycyjnie to kobieta – żona i matka – jest „bardziej” od mężczyzny odpowiedzialna za jakość życia codziennego członków rodziny i zaspokojenie ich potrzeb emocjonalnych. Przyjmując mandat parlamentarny i łączące się z nim zobowiązania, musiały na czas nieobecności organizować życie rodzinie. Senatorka w latach 1922–1927, Helena Lewczanowska, podczas swoich wyjazdów do Warszawy zostawiała córkę, Irinę, pod opieką sąsiadki, która wówczas prowadziła też gospodarstwo domowe. Nie było ono zresztą imponujące. Sąsiedzi wspominali: „To była zwykła, wiejska chata: jeden pokój większy, jeden mniejszy, kuchnia i spiżarnia...”<sup>13</sup>. A dalej „I pan Ołeksander i pani Ołena byli ludźmi bardzo prostymi, bardzo dobrymi. Do głowy nam by nie przyszło, że ci ludzie mają tak wysoką pozycję społeczną”<sup>14</sup>. Mąż Lewczanowskiej raczej nie przejmował obowiązków domowych nieobecnej senatorki, poświęcając się sprawom folwarku. Córka towarzyszyła natomiast matce w podróżach zagranicznych: „mama często jeździła za granicę. Brała mnie ze sobą. Te wyjazdy wspominam różnie. Kiedy, na przykład, byliśmy w Podiebradach, to były tam też i inne dzieci działaczek międzynarodowych [...]. Bawiłam się z nimi i było bardzo ciekawie”<sup>15</sup>. Zabieranie dzieci „w delegacje” było więc rozwiązaniem stosowanym powszechnie przez działaczki obciążone obowiązkami macierzyńskimi. Irina Lewczanowska wspominała jeszcze o pasji matki do fotografowania: „Mama wszędzie, dokąd jechała, zawsze brała z sobą aparat fotograficzny. [...] Duży ciężar. Ale dzięki aparatowi zachowało się tyle ważnych dla mnie zdjęć. To ja z małym lewkiem na rękach w berlińskim ZOO, to na osiołku w Czechach, to w Paryżu...”<sup>16</sup>.

Natomiast dla Zofii Moraczewskiej i jej męża – wówczas byłego już premiera – ich wspólne zasiadanie w pierwszym parlamencie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wiązało się z przeorganizowaniem życia rodzinnego: przeprowadzką wszystkich członków rodziny z Krakowa do Warszawy, zakupieniem domu w Sulejówku, znalezieniem dla dzieci miejsc w nowych szkołach. Tą ostatnią sprawą zajmowała się Zofia, korzystając z rad znajomych (m.in. Zofii Praussowej) i ich protekcji u dyrektorów placówek<sup>17</sup>. Nie było to zadanie proste, gdyż trwał rok szkolny – był luty 1919 r. – i dyrektorzy

---

<sup>13</sup> M. Kuczerepa, S. Łys, Ołena Lewczanowska. Tajemnica nr 43/3–37, mps przechowywany w Archiwum Senatu, Kolekcja senatorowie II Rzeczypospolitej, s. 11.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 11–12.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, List od Z. Praussowej, Mor. 17, k. 16; *ibidem*, Nasz życiorys, Mor. 24, k. 13–14.

odpowiadali żonie byłego premiera odmownie. Udało się wreszcie znaleźć szkoły na Pradze, jak wspominała posłanka, „o mniejszej renomie, ale i mniejszych wymaganiach [...]. Okazały się świetne”<sup>18</sup>.

W czasie kadencji Sejmu Ustawodawczego Moraczewscy przeżyli dramat rodzinny. 1 sierpnia 1920 r. na froncie polsko-sowieckim zginął ich najstarszy syn, Kazimierz. Nim ten fakt został potwierdzony, pojawiały się pogłoski o tym, że jest w niewoli. Rozbudzało to nadzieję, ale i powiększało niepewność, strach i cierpienie matki, która włączyła się w działania na rzecz sprowadzenia jeńców z niewoli bolszewickiej. Współpracowała z inną posłanką, Jadwigą Dziubińską, w Komitecie Wykonawczym Powrotu Jeńców, rozsyłała pisma zachęcające inne stowarzyszenia do akcji, organizowała i brała udział w wiecach, słała listy do znajomych w Rosji, publikowała artykuły i odezwy, „zmuszała ludzi do pisania”<sup>19</sup>. Listy do siostry, Heleny Kozickiej, są zapisem cierpień matki, jej rozterek, kryzysu w małżeństwie, rozczarowania polityką w ogóle. Padają w nich dramatyczne słowa: „Mam żal i do J. [mąż, Jędrzej Moraczewski – M.K.] bardzo ciężki. Nie chciał, nie umiał zaopiekować się Kaziem, gdy szedł do niewoli. Wszyscy wokoło to robili, a on dla swojego dziecka nie miał ani chwili czasu! Pilnował CKW [Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS], robotników rolnych, i Klubu, i diabeł wie, co jeszcze, a gdy go błagałam, aby Kazia opiece doświadczonych ludzi polecił – zbywał mnie, złościł, uciekał itd. [...] J. [Jędrzejowi] nigdy, nigdy tej obojętności dla dziecka nie daruję. [...] Mnie nic, nic, nic poza ratowaniem Kazia nie obchodzi – a ojciec śpi doskonale, je, politykuje, bawi się nawet na bankietach, jakby nigdy nic!”<sup>20</sup>.

Trudno na podstawie tej poruszającej, ale jednak jednostronnej relacji Zofii opisać ówczesne stosunki rodzinne u Moraczewskich. W wypadku Zofii można pokusić się o stwierdzenie, że to przede wszystkim ta tragedia osobista wpłynęła na jej rezygnację z kandydowania do następnego sejmiku. W 1922 r. tłumaczyła tę decyzję tak: „Trzeba było zająć się domem i dorastającymi dziećmi, które wymagały częstszego porozumienia z rodzicami. Jędrzej został ponownie wybrany posłem i pracował po całych dniach w Warszawie. Widywałam go rzadziej”<sup>21</sup>. A w innym miejscu: „Wyszedłszy z Sejmu może wróć do równowagi, bo skończy się rozterka domowa. Dla kobiety, mężatki to niedobra rzecz”<sup>22</sup>.

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 13–14.

<sup>19</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Listy Z. Moraczewskiej..., Mor. 52, List do siostry z 11 XI 1920, k. 36.

<sup>20</sup> *Ibidem*, List z 27 X 1920, k. 36–37.

<sup>21</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Nasz życiorys, Mor. 24, k. 15.

<sup>22</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Listy Z. Moraczewskiej..., Mor. 52, list z 10 V 1922, k. 121.

Po latach podsumowała: „Sądzę, że dobrze się stało, że tak ułożyły się moje stosunki życiowe w tym czasie [1922–1927], że pozostałam w domu z dziećmi”<sup>23</sup>. Moraczewski natomiast bez przerwy prowadził intensywne życie polityczne: zasiadał w sejmie pierwszej kadencji, działał w partii, sprawował funkcje ministra robót publicznych (na przełomie 1925/1926 r. i w latach 1926–1929).

Ponowne zaangażowanie się Moraczewskiej po kilku latach w życie społeczne i polityczne w dużej mierze wiązało się z dorośnięciem córki i syna, i zmniejszeniem obowiązków macierzyńskich i domowych. Zaczęła narzekać na ciągłą nieobecność domowników i dokuczającą jej samotność<sup>24</sup>. „Mogłam ten wybór [przewodniczenia organizacji kobiecej] przyjąć – bo dzieci wkrótce przeniosły się do Warszawy, a Jędrzej też żył właściwie w stolicy” – tłumaczyła w swoim życiorysie<sup>25</sup>.

Walka o niepodległość państwa i jego granice doświadczyła tragicznie nie tylko rodzinę Moraczewskich. Inne parlamentarzystki też utraciły najbliższych. Senatrix czwartej kadencji Regina Danysz-Fleszarowa była wdową po oficerze I Brygady Legionów, Albinie Fleszarze, który targnął się na swoje życie w 1916 r. Na froncie I wojny światowej poległ jeden z pięciu synów Józefy Bramowskiej. Helena Sujkowska, tak jak Zofia Moraczewska, straciła syna w walkach 1920 r.<sup>26</sup>

Zobowiązania rodzinne ograniczały aktywność publiczną: w czasie choroby dziecka Lewczanowska rezygnowała z wyjazdów służbowych, a Moraczewska przepraszała za niepełną dyspozycyjność i zaniedbywanie zadań: „Ciężkie bardzo przejścia osobiste nie pozwoliły mi w stosunku do partii wypełnić wszystkich obowiązków, jakich poseł socjalistyczny się podejmuje. Mieliście prawo o wiele więcej ode mnie wymagać”<sup>27</sup> – pisała do towarzyszy, żegnając się

<sup>23</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Mój życiorys. Szkic w najogólniejszych zarysach zapamiętanych przeze mnie, Mor. 61, k. 34.

<sup>24</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Listy Z. Moraczewskiej..., Mor. 52, list z 5 XI 1927, k. 136.

<sup>25</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Nasz życiorys, Mor. 24, k. 16.

<sup>26</sup> *Wierna służba. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1910–1915*, pod red. A. Piłsudskiej, M. Rychterówny, W. Pełczyńskiej, M. Dąbrowskiej, Warszawa 1927, s. 186–192. Podczas II wojny światowej synowie i córki kilku parlamentarzystek, „pokolenie Kolumbów”, dało dowód patriotyzmu: Ewa Praussówna (córka Zofii) – żołnierz formacji dywersyjnych Komendy Głównej Armii Krajowej, w czasie powstania warszawskiego przepłynęła się przez Wisłę z apelem do marszałka Rokossowskiego o udzielenie pomocy Warszawie; Krzysztof Pełczyński (syn Wandy) – żołnierz pułku AK „Baszta”, zginął w wieku 20 lat w powstaniu warszawskim; Jan Jaroszewicz (syn Haliny) – został ciężko ranny w kampanii wrześniowej, potem żołnierz ZWZ AK, poległ w szeregach „Wachlarza”; Maria Ewa Zielińska z Jaroszewiczów (córka Haliny) służyła jako żołnierz ZWZ AK.

<sup>27</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Papiery Moraczewskiej..., Mor. 20, k. 33.

po skończonej kadencji w 1922 r. Nie spotkały jej nieprzychylnie komentarze ze strony współpracowników. Kierownictwo partyjne odpowiedziało serdecznymi pozdrowieniami<sup>28</sup>.

W niektórych źródłach pojawia się kwestia obciążenia pracą i ciągłego braku czasu oraz chronicznego zmęczenia. Żaliła się na to Zofia Moraczewska, także Irena Kosmowska<sup>29</sup>. Do zadań posłów i senatorów, oprócz obecności na posiedzeniach ogólnych, komisji czy klubów, należało także kontaktowanie się z wyborcami i informowanie ich o pracach obu izb. Jednym ze sposobów było publikowanie w prasie sprawozdań i komentarzy, innym rozwiązaniem był udział w zebraniach i wiecach. Natomiast indywidualne spotkania z wyborcami, a raczej petentami, odbywały się nie tylko w budynkach sejmowych i senackich, ale także przy nadarzających się okazjach. Do parlamentarzystów, w tym parlamentarzystek, zwracano się z prośbami o załatwienie konkretnych spraw. Stąd liczne interpelacje w drobnych kwestiach (np. posła Franciszka Krempey, który w czasie jednego posiedzenia sejmu pierwszej kadencji składał po kilkadziesiąt tak zwanych „krempelacji” w sprawach błahych i jednostkowych) i osobiste interwencje w urzędach, w tym nawet u najwyższych decydentów – ministrów (Jan Sudoł wstawiał się z powodzeniem w sądzie za oskarżonymi o kradzież drzewa z lasu lub za rekrutami-jedynakami<sup>30</sup>). Współpracownicy Zofii Prausowej wspominali: „Oblegali ją nieustannie różni interesanci partyjni, łapiąc po korytarzach, odrywając do telefonów”<sup>31</sup>. Moraczewska skarżyła się siostrze w listach (pisanych na papierze sejmowym, „z ciągłymi przerwami, bo tylko w antraktach między jednym posiedzeniem a drugim”<sup>32</sup>): „Ludzie mnie po prostu zadręczają prośbami – drzwi się nie zamykają i telefon dzwoni po całych dniach!”<sup>33</sup>. Prośby i opinie przekazywano parlamentarzystom także listownie. W zbiorach Moraczewskich zachowały się komentarze i notatki posłanki do podejmowanych przez nią indywidualnych spraw wyborców. Proszono m.in. o wstawienie się u ministra Stanisława Cara w związku ze zniesławieniem obrońcy sądowego w Węgrowie; o poparcie w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego starań o powołanie w Leżajsku

<sup>28</sup> *Ibidem*, k. 34.

<sup>29</sup> Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (dalej: AZHRL), Wspomnienia Ludwika Kowalskiego, sygn. 37, Kosmowska „żałowała się, że jest zmęczona pracą”, k. 32.

<sup>30</sup> J. Sudoł, *Moje wspomnienia*, Kolbuszowa 1994, s. 109.

<sup>31</sup> H. Kraheńska, M. Kirstowa, S. Wolski, *Ze wspomnień inspektora pracy*, Warszawa 1936, s. 68.

<sup>32</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Listy Z. Moraczewskiej..., Mor. 52, list z 30 VI 1920, k. 10.

<sup>33</sup> *Ibidem*, t. 2, k. 1.



szkoly koedukacyjnej; o ukrócenie zwolnień urzędników państwowych i przeciwdziałanie dyskryminowaniu urzędników pracujących jeszcze w urzędach państw zaborczych<sup>34</sup>. Postrzegano więc wybranych do sejmu i senatu jako ludzi mających możliwość rozwiązywania różnych problemów. Prawie do końca lat 20. legitymacja poselska czy senatorska otwierała szeroko drzwi gabinetów urzędniczych i ministerialnych. I chociaż umniejszanie rangi parlamentu po przewrocie majowym poskutkowało także ograniczeniem możliwości parlamentarzystów, to nadal krążyli oni po budynkach ministerstw i urzędów w celu załatwienia różnych spraw zgłaszanych przez petentów<sup>35</sup>.

Praca parlamentarna nie przynosiła dużych bezpośrednich zysków finansowych. Za sprawowanie mandatu posłom i senatorom wypłacane były diety. Stanowiły stały i pewny przychód (nieopodatkowany), w latach inflacji uzupełniane o dodatek drożyzniane. Pensje raczej nie były wysokie i nie zapewniały bardzo dostatniego życia. Działalność parlamentarna nie była zresztą sposobem na osiągnięcie majątku. Poseł Sejmu Ustawodawczego, Apolinary Hartglas, szukał możliwości dorobienia jako prawnik, „bo przecież diety poselskie nie wystarczały na utrzymanie rodziny”<sup>36</sup>. Nie rekompensowały np. utraconych zysków wybranym do sejmu rolnikom, którzy z powodu obowiązków parlamentarnych zaniedbywali prace polowe<sup>37</sup>. „Nie utuczyłem się też na posłowaniu [...]. W ciągu swojego posłowania dorobiłem się tyle, że gospodarstwo podupadło” – podsumował chłopski poseł, Jan Sudoł<sup>38</sup>, który jednocześnie zaznaczył: „Nigdy nie brałem żadnych łapówek”<sup>39</sup>. Gratyfikacje za załatwienie sprawy musiały zresztą zdarzać się różne, były nimi nie tylko głosy poparcia podczas następnych wyborów. W zapiskach pamiętnikarskich i listach Zofii Moraczewskiej można odnaleźć obawy, że w razie rozwiązania Sejmu Ustawodawczego nie starczy pieniędzy na zimowy opał, a nawet zupełnie zabraknie funduszy na życie. „Nasza egzystencja prywatna też wisi na włosku – bo może nastąpi nagle rozwiązanie Sejmu”<sup>40</sup> – skarżyła się siostrze. Dochody obojga

<sup>34</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Prośby do posła Zofii Moraczewskiej, Mor. 56, k. 1, 2, 7, 21.

<sup>35</sup> Bronisław Żongołłowicz, wiceminister Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w latach 1930–1936, opisując swoje urzędowanie, co i raz przywołuje wizyty posłów i senatorów, także posłanek i senatorów, B. Żongołłowicz, *Dziennik 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, Warszawa 2004, *passim*.

<sup>36</sup> A. Hartglass, *Na pograniczu dwóch światów*, Warszawa 1996, s. 183.

<sup>37</sup> J. Sudoł, *op. cit.*, s. 106–109.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 124.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 109.

<sup>40</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Listy Z. Moraczewskiej..., Mor. 52, list z 20 VII 1922, s. 134.

małżonków zapewniały w ich kilkusobowej rodzinie pokrycie tylko bieżących wydatków. Te same kłopoty dotknęły Moraczewskich kilka lat później, po zamachu majowym: „Przed chwilą się zirytowałam i spłakałam. J. [Jędrzej] powiedział mi, że jeżeli jutro rozwiążą Sejm [...] to już tego pierwszego nie dostaniemy wcale diet poselskich [podkreślenie oryg.]! Ładna historia! Zima za drzwiami, nie ma węgla, nie ma kartofli. J. nie ma ciepłego ubrania i zostajemy bez żadnych dochodów prócz 1000 zł, które podobno wypłaci Klub PPS”<sup>41</sup>. Jak wspomina biografka Ireny Puzynianki (Związek Ludowo-Narodowy), nieużytkowanie przez przewodniczącą Narodowej Organizacji Kobiet mandatu w wyborach 1928 r. pozbawiło ją regularnych dochodów i niezależności materialnej<sup>42</sup>. Inne posłanki: nieobarczona rodziną Irena Kosmowska czy prowadząca raczej dostatnie życie premierowa Janina Prystorowa przekazywały swoje diety poselskie na cele charytatywne: pierwsza z wymienionych dla ubogich uczennic, druga na rzecz podwileńskiej gminy wiejskiej – w tym na dożywianie dzieci<sup>43</sup>. Fundatorki wpisywały się w ten sposób w zwyczaj przeznaczania przez osoby publiczne części własnych dochodów na cele społeczne. Posłowie Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) czy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) zobowiązani byli oddawać część diet na cele partyjne, w rękach pozostawała im zaledwie trzecia część pensji<sup>44</sup>; swoje wypłaty rządowe Józef Piłsudski przekazywał kombatantom-legionistom.

Posłowie przybywali do stolicy na kilka dni przed pierwszym posiedzeniem izb. Z informacji parlamentarzystów – autorów wspomnień – wynika, że wyszukanie miejsca do zamieszkania w Warszawie pozostawało w gestii samych zainteresowanych. Korzystano z prywatnych kwater, pokojów w gospodach i hotelach. Tuż po wojnie, przed zwołaniem Sejmu Ustawodawczego, w mieście brakowało miejsc. Maciej Rataj ulokował się „z trudem [...] w jakimś podrzędnym [...] i nieco podejrzanym hoteliku przy ulicy Żurawiej”<sup>45</sup>. Poseł chłopski, Jan Sudoł, wynajął początkowo „małą stancjkę”, a potem dzielił mieszkanie z dwoma innymi parlamentarzystami. „Śniadania i kolacje przyrządzała nam gospodyni, a obiady spożywaliśmy w tańszych restauracjach, w sejmowej, bądź innych” – wspominał<sup>46</sup>. Pochodzący spoza Warszawy działacze polityczni

<sup>41</sup> *Ibidem*, list z 29 IX 1926, k. 53.

<sup>42</sup> M. Biskupska, *Irena Puzynianka. Życie i praca*, Poznań [b.r.w.], s. 143.

<sup>43</sup> Pamiętnik Janiny A. Prystorowej, w: Archiwum Senatu, Kolekcja Senatorowie II Rzeczypospolitej, k. 7.

<sup>44</sup> A. Friszke, *Adam Ciołkosz. Portret polskiego socjalisty*, Warszawa 2001, s. 79.

<sup>45</sup> M. Rataj, *Pamiętniki 1918–1927*, Warszawa 1965, s. 36.

<sup>46</sup> J. Sudoł, *op. cit.*, s. 108.

i parlamentarzyści z powieści Juliusza Kadena-Bandrowskiego w początku lat 20. zamieszkiwali zarówno znakomite miejskie hotele, jak i podrzędne zajazdy<sup>47</sup>. Moraczewscy, za zgodą prezydenta Ignacego Mościckiego, na zimowe miesiące przeprowadzili się z domu w Sulejówku do Zamku Królewskiego. Było taniej i wygodniej, odchodziły codzienne dojazdy. Większość posłów wyjeżdżała do domu na niedzielę co tydzień lub co dwa tygodnie. O uciążliwościach podróży pisali w pamiętnikach i Maciej Rataj<sup>48</sup>, i Jan Sudoł<sup>49</sup>, i Stanisław Grabski<sup>50</sup>. Nie rekompensowały ich nawet przysługujące parlamentarzystom bezpłatne przejazdy komunikacją państwową. Także posłanki i senatorki spoza Warszawy sprowadzały się tu zwykle na czas obrad, a po ich zakończeniu wracały do siebie. „Po 1927 mama wróciła do wsi Łyniw... do domu” – wspominała córka Lewczanowskiej. Funkcjonujący od drugiej kadencji system sesyjny – czyli wyznaczenie konkretnego czasu obrad – uprościł i uporządkował życie posłom i senatorom. Od połowy lat 30. funkcjonował hotel poselski. Nie wiadomo jednak, czy zamieszkiwały w nim także parlamentarzystki.

W rodzinach parlamentarzystów odnaleźć można ślady konfliktów wywołanych niedopatrzaniem przez nich spraw domowych. Opisano już casus Jędrzeja Moraczewskiego. Inni parlamentarzyści, a zarazem autorzy wspomnień: Maciej Rataj, Herman Diamand<sup>51</sup>, narzekali na nawał obowiązków i niemożność odwiedzenia rodziny. Literacki Mateusz Bigda, bohater powieści Kadena-Bandrowskiego, zaniedbywał najbliższych, nie kontaktował się z nimi, nie bywał w domu, nie interesowało go pozostawione gospodarstwo<sup>52</sup>. Jedną z bohaterek powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza *Świat Pani Malinowskiej*, Grażyna Szermanowa, zapłaciła za karierę senatorską nieporozumieniami z dziećmi, ich nieudanym życiem osobistym i ostatecznie pustym, zimnym domem. Na niej, według autora książki, spoczęła odpowiedzialność za nieudane małżeństwo i błędy rodzicielskie. Nie zrekomensowały tego uznanie otoczenia i sukcesy w działalności publicznej<sup>53</sup>.

Intensywne zaangażowanie się kobiet w pracę publiczną postrzegane było jako równoznaczne z odsuwaniem przez nie na drugi plan spraw domowych.

---

<sup>47</sup> J. Kaden-Bandrowski, *Mateusz Bigda*, t. I, II, III, Kraków 1965; *idem*, *Generał Barcz*, Wrocław 1984.

<sup>48</sup> M. Rataj, *op. cit.*, s. 56.

<sup>49</sup> J. Sudoł, *op. cit.*, s. 108.

<sup>50</sup> S. Grabski, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1989, s. 183.

<sup>51</sup> We wspomnieniach narzekał na rozłąkę z rodziną, zob. H. Diamand, *Pamiętnik zebrany z wyjątków listów do żony*, Kraków 1932.

<sup>52</sup> Zob. J. Kaden-Bandrowski, *Mateusz Bigda...*

<sup>53</sup> T. Dołęga-Mostowicz, *Świat Pani Malinowskiej*, Łódź 1989.

W satyrycznych periodykach z przełomu lat 20. i 30. znajdujemy żartobliwy obraz rzeczywistości. W dowcipach o tematyce przedwyborczej zauważano zaangażowanie publiczne kobiet i wyśmiewano się z „kobiecego charakteru” samych działaczek i organizowanych przez nie zebrań. Z żartów wynikało, że ważniejsze od zagadnień merytorycznych było dla uczestniczek ustalenie stopnia starszeństwa (bo najstarsza ma zabrać głos jako pierwsza, więc zapada ogólna cisza), podanie nazwiska krawcowej (która uszyła szczególnie elegancki kostium jednej z uczestniczek) bądź zaproponowanie przepisu kulinarnego na dzisiejszy obiad. Żartowano i kpiono z zaniedbujących rodzinę aktywistek. Śmieszyło, że obiad nieugotowany, dzieci niedopatrzone, a pani na zebraniu Wzorowych Pań Domu<sup>54</sup>. Wytykano, że działaczki komitetu na rzecz rodziny zaniedbują własne domy, organizatorki balów dobroczynnych domagają się dopłat od swych podopiecznych, a podczas spotkań czytają żurnale i plotkują, plotkują...<sup>55</sup> Zasiadającym w parlamencie przypisywano znacznie bardziej prozaiczne cele niż aktywność prawodawcza czy czuwanie nad przestrzeganiem wartości etycznych w pracy sejmowej i senackiej. Zdobyć mandatu było spełnieniem kaprysu. Małżonek jednej z bohaterek rysunku satyrycznego żegnał ją słowami: „Pa, kochanie. Rób sobie, co chcesz w Warszawie, uchwalaj konstytucje, protestuj, tylko nie składaj wniosku na wprowadzenie prohibicji”<sup>56</sup>.

Żartowano też oczywiście z mężczyzn zaangażowanych w politykę, w tym z tych najbardziej znanych (Ignacy Daszyński – marszałek sejmu – wróżący z rumianku, czy odbędzie się sesja sejmowa, czy nie; Józef Piłsudski jako pierwszy na liście wyborczej BBWR, a za nim pionki szachowe, i tenże śpiewający: „Hejże dzieci, hejże ha, róbcie wszystko, to co ja”<sup>57</sup>). W tych rysunkach, karykaturach i komentarzach dowcipnie i złośliwie opisywano rzeczywistość, ale bez odnoszenia się do „naturalnych” cech mężczyzn. Natomiast satyryczne przedstawienia zjawiska aktywności publicznej kobiet wskazywały na „nienaturalność” ich działań, brak profesjonalizmu działaczek, pomieszanie przez nie przestrzeni prywatnej z publiczną. W efekcie sugerowano, że kobiety nie wnoszą jakichkolwiek wartościowych elementów do życia publicznego i politycznego, a zaniedbują dotychczasowe obowiązki. Taki wydzźwięk żartów wskazuje, że po dziesięciu latach równouprawnienia politycznego kobiet i mężczyzn ciągle było to zjawisko postrzegane jako nowe, nieutralone w powszechnej świadomości i łamiące „przyrodzony” porządek.

<sup>54</sup> „Wróble na dachu” 3 XI 1935, nr 9.

<sup>55</sup> „Wróble na dachu”, np. 26 X 30, nr 19; 10 VI 1934, nr 24; 3 III 1935, nr 9.

<sup>56</sup> „Wróble na dachu” 7 XII 1930, nr 25.

<sup>57</sup> „Wróble na dachu” 12 X 1930, nr 17.

Nie było powszechnej zgody na udział kobiet w życiu publicznym i nadal także odmawiano pełnych praw kobietom, szczególnie – mężatkom – choćby do pracy. Zwalniano je z posad na podstawie ususu czy przepisów prawnych (nie tylko zresztą w Polsce, także w innych krajach europejskich ograniczano kobietom prawo do pracy). W województwie śląskim w 1926 r. wprowadzona została tzw. ustawa celibatowa (Ustawa w sprawie rozwiązania stosunku służby „nauczycielskiej” wskutek zawarcia przez nauczycielkę związku małżeńskiego), która obowiązywała do 1938 r. Spowodowała zwolnienie wszystkich zamężnych nauczycielek o niższych kwalifikacjach, ze stażem pracy krótszym niż rok. W kolejnych latach zwalniano też nauczycielki po zawarciu przez nie związku małżeńskiego<sup>58</sup>. Usuwanie mężatek z posad, nie tylko w czasach kryzysu ekonomicznego, było odbiciem przekonań większości. O niezdolności kobiet zamężnych do godzenia spraw zawodowych i prywatnych pisał ówczesny uczestnik i obserwator życia politycznego w Polsce, minister Bronisław Żongołłowicz: „Jest w tym słuszność, że kobiety zamężne nie są zdolne do sprawowania urzędów... Mąż, łóżko, alkowa i praca w niej nocna, kuchnia, sporządzanie posiłku, liczne stosunki rodzinne, osobiste i mężowskie, znajomości, przyjęcia, wizyty, kina, teatry, pochłaniają całą energię kobiecą – biuro ma w niej wypranego manekina, o dużych pretensjach, mało wydajnego w pracy, leniwego, dbającego o pobory jedynie, by się wystroić, ubrać, niezależnie od męża...”<sup>59</sup>. Podobne stanowisko w sprawie zarobkowania mężatek, choć powodowały nią nieco inne względy niż ksiądzem-ministrem, prezentowała posłanka (sic!) Janina Prystorowa: „Praca kobiet zamężnych w urzędach musi być uchylona.... Miejsce kobiet powinni zająć młodzi mężczyźni...”<sup>60</sup> – deklarowała w przygotowywanej publikacji. Wtedy właśnie Żongołłowicz studził jej „argumenty” i przekonywał ją do odstąpienia od otwartego prezentowania takich poglądów: „Przede wszystkim napadną na publiczną deklarację Prystorowej kobiety pracujące: Prystorowa ma folwark, mieszkanie w Warszawie, męża marszałka Senatu – nie chce brać diet poselskich – jej sprawa osobista, ale nie wolno stąd rozwiązywać zagadnienia pracy kobiecej w urzędach...”<sup>61</sup>. Sprawa nie była oczywista nawet dla Żongołłowicza, który posiadał podobne poglądy, nie wyrażał ich jednak otwarcie, a nawet ze zrozumieniem odnosił się do niepokoju

<sup>58</sup> A. Glimos-Nadgórska, *Nauczyciele i nauczycielki: zróżnicowanie szans w zawodzie w międzywojennym województwie śląskim*, w: *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, Warszawa 2000, s. 169–178, tu: s. 175.

<sup>59</sup> B. Żongołłowicz, *op. cit.*, s. 500.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 694.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

o swoje miejsca pracy wyrażanego przez urzędniczki, współpracujące z nim w Ministerstwie Oświaty. „Zachwiałem, nie przekonałem Pani”<sup>62</sup> – podsumował dyskusje z Prystorową.

Tradycyjne pojmowanie życiowych zadań przeznaczonych obu płciom (tak jak w poprzednich dziesięcioleciach, sprawy rodziny i domu były główną domeną kobiet, a aktywność publiczna była dla ich ojców, braci, mężów), niewielka liczba parlamentarzystek oraz krótka jeszcze obecność kobiet w polityce spowodowały, że uzyskanie mandatu i praca sejmowa czy senacka były dla wszystkich parlamentarzystek szczytem kariery publicznej. Ani one, ani inne kobiety nie piastowały w Polsce międzywojennej wysokich stanowisk w instytucjach rządowych (wyjątkiem jest wielokrotnie przytaczana w opracowaniach Irena Kosmowska, pełniąca funkcję wiceministra w istniejącym kilka dni jesienią 1918 r. Tymczasowym Rządzie Lubelskim Ignacego Daszyńskiego. Nominacja ta była jednak spowodowana zasługami działaczki w partii ludowej, a nie jej aktywnością w polskim parlamencie, którego przecież wówczas jeszcze nie było).

Praca parlamentarna nie była więc dla posłanek i senatorek trampoliną do kariery ministerialnej czy urzędniczej, a przeciż nominacje ministerialne były dla posłów czy senatorów niewątpliwym awansem. Bywało nawet, że kandydat przyjmował propozycję wbrew stanowisku swojej partii politycznej (np. Stanisław Thugutt wystąpił z Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” i przeszedł do Klubu Pracy, gdy w 1924 r. został wicepremierem w rządzie Władysława Grabskiego). „Pójście w ministery”, zarówno w pierwszym, jak i drugim dziesięcioleciu niepodległej Rzeczypospolitej oznaczało poszerzenie realnej władzy i możliwości oddziaływania oraz podniesienie prestiżu społeczno-towarzyskiego.

Spośród kilkudziesięciu kobiet zasiadających w polskim parlamencie na przestrzeni dwudziestu lat tylko jedna, Zofia Moraczewska, otrzymała wiosną 1930 r. propozycję objęcia urzędu ministra. Ówczesny marszałek senatu, profesor Julian Szymański, kompletując rząd zwrócił się do niej z prośbą o pokierowanie Ministerstwem Spraw Społecznych. Posłanka wyraziła zgodę. Inicjatywa ta wywołała wielkie poruszenie w prasie kobiecej. Publikowano wywiady z przyszłą panią minister<sup>63</sup>. Jej sukces postrzegano jako uwiecznienie kilkunastoletniego zaangażowania kobiet w życie publiczne i polityczne niepodległej Polski oraz początek nowego rozdziału ich znacznie pełniejszej

---

<sup>62</sup> *Ibidem*.

<sup>63</sup> „Bluszcz” 12 IV 1930, nr 15, s. 12; 26 IV 1930, nr 17, s. 3.

aktywności na tych polach. Sformowanie rządu nie doszło jednak do skutku i Moraczewska nie uzyskała teki ministerialnej<sup>64</sup>.

Wobec braku akceptacji obecności kobiet w życiu publicznym, wyrażanej w sposób czy to satyryczny, czy bardziej poważny, parlamentarzystki zмагаć się musiały nie tylko z porządkowaniem sytuacji w swoich rodzinach, ale także – lub przede wszystkim – z nastawieniem opinii publicznej wobec ich aktywności. Stosowały różne strategie radzenia sobie z zadaniami domowo-rodzinnymi oraz związanymi ze sprawowaniem mandatu. Niektóre z nich miały na tyle zamożne domy, że obowiązki gospodarskie mogły ograniczać do minimum, przekazując je w całości służbie, dla drugich było to – ze względów finansowych – niemożliwe. Inne posłanki mniej lub bardziej świadomie rezygnowały z założenia własnej rodziny. Jednak „rozterka domowa”, o której pisała Zofia Moraczewska, nie była jedynym problemem. Bywało, że sprawowanie mandatu dawało poczucie zaniedbywania innych swoich aktywności. Janina Prystorowa obawiała się, czy aby potrafi pogodzić zadania sejmowe z dotychczasowymi, prowadzonymi wśród chłopów zamieszkujących wioski wokół folwarku Prystorów<sup>65</sup>. Jadwiga Dziubińska zrezygnowała z ponownego kandydowania do Sejmu w 1922 r. tłumacząc: „chcę się oddać całkowicie pracy oświatowej. [...] Nie można być posłem i oświatowcem w jednej osobie – wybrałam to drugie i dlatego nazwisko swe wykreśliłam z listy państwowej i okręgowej kandydatów do Senatu”<sup>66</sup>. Powróciła na kilka lat do pracy nauczycielskiej, nie udało jej się jednak uzyskać prawa do pełnej emerytury. Zachowały się podania, w których postulowano przyznanie byłej posłance pensji, jednak nie ze względu na sprawowanie mandatu w Sejmie Ustawodawczym, ale „szerzenie oświaty rolniczej”<sup>67</sup>.

Nielicznymi parlamentarzystkami, które otwarcie zerwały z karierą parlamentarną i polityczną były właśnie Dziubińska i, wspomiane wcześniej, Moraczewska (ze względów rodzinnych) oraz Lewczanowska (ta – z powodu rozczarowania małymi możliwościami działania parlamentarzysty<sup>68</sup>). Pozostałe, prawie wszystkie, które zasiadały w parlamencie, wyrażały aspiracje do kontynuowania kariery parlamentarnej i większość z nich starała się o reelekcję. Często z sukcesem, o czym świadczy wspomniany przeze mnie fakt, że jedna trzecia wszystkich parlamentarzystek zasiadała w sali sejmowej czy senackiej

<sup>64</sup> BN, Zbiory Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, Papiery Moraczewskiej..., Mor. 20, k. 35.

<sup>65</sup> B. Żongołłowicz, *op. cit.*, s. 673.

<sup>66</sup> „Wyzwolenie” 1922, nr 45, s. 532.

<sup>67</sup> AZHRL, Zbiór J. Dziubińskiej, sygn. Z.Dz., k. 9–11.

<sup>68</sup> M. Kuczerepa, S. Łys, *op. cit.*, s. 14.

co najmniej dwukrotnie. Inne, które mimo ponownego udziału w wyborach w nich przepadały, kontynuowały działania społecznikowskie rozpoczęte wcześniej (Maria Moczydłowska, Wanda Ładzina, Irena Puzynianka) lub pracę publicystyczną i polityczną (Halina Stęślicka, Franciszka Wilczkowiakowa, Irena Kosmowska, Milena Rudnicka-Łysiak). Powracały też do swojej pracy zawodowej (Zofia Daszyńska-Golińska, Regina Fleszarowa, Maria Jaworska, Julia Kratowska), działały jako radne miejskie i wiejskie (Zofia Praussowa i Dorota Kłuszyńska, Janina Prystorowa, Helena Sujkowska, Julia Kratowska, Zofia Berbecka). Inne były kierowniczkami towarzystw społeczno-oświatowych (Maria Moczydłowska, Anna Piasecka, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Halina Stęślicka), organizatorkami i przewodniczącymi komitetów filantropijnych (Irena Puzynianka, Wanda Ładzina, Róża Melzerowa, Maria Holder-Eggerowa), aktywnie uczestniczyły w pracach partii politycznych i samorządów (Irena Kosmowska, Dorota Kłuszyńska, Zofia Praussowa, Zofia Moraczewska, Milena Rudnicka-Łysiak), inicjowały powstanie różnego typu organizacji kobiecych, a potem w nich działały (Józefa Szebeko, Irena Puzynianka, Zofia Moraczewska, Gabriela Balicka, Zofia Praussowa, Halina Stęślicka, Zofia Daszyńska-Golińska, Jadwiga Markowska). W zdecydowanej większości pozostawały aktywne na forum publicznym do końca Drugiej Rzeczypospolitej<sup>69</sup>, cały czas mierząc się też z tradycyjnym postrzeganiem zadań żeńskiej części społeczeństwa. Na różny sposób godziły, bądź nie, swoje – nierozzerwalnie związane z kondycją kobiety – obowiązki rodzinne i domowe z aktywnością w życiu publicznym.

---

<sup>69</sup> Kariery trzech najwybitniejszych parlamentarzystek: Gabrieli Balickiej, Ireny Kosmowskiej i Doroty Kłuszyńskiej, urwały się w II RP wraz z brutalizacją życia politycznego i zmianami prawa. Kosmowska po aresztowaniu, skazującym wyroku, a potem prezydenckim ułaskawieniu, nie wróciła już do Sejmu. Balickiej i Kłuszyńskiej, tak jak i innym politykom stronnictw opozycyjnych, nowa ordynacja wyborcza z 1935 r. nieuwzględniająca list partyjnych, uniemożliwiła kandydowanie. Po II wojnie światowej Dorota Kłuszyńska zasiadała w Sejmie Ustawodawczym, otrzymała też mandat do Sejmu I kadencji PRL, nie objęła go jednak z powodu śmierci.